„Bogomyślny. Historia o. Rafała z Łagiewnik"

Opracowanie: Magdalena Kamińska

Jan i Marianna żyli zgodnie i szczęśliwie. Mieli już kilka córek i marzyli o tym, by urodził im się syn – dziedzic. Pewnego mroźnego styczniowego dnia, w święto Trzech Króli marzenie się spełniło. Na świecie pojawił się ich pierwszy z dwóch synów – Melchior. Choć Chylińscy sami byli szlachcicami, na rodziców chrzestnych poprosili dwoje ubogich z przytułku – Jana i Agnieszkę. Chcieli w ten sposób wybłagać u Boga szczególne łaski w życiu dla ich pierworodnego syna.

DZIECIŃSTWO

Mijały lata, Melchior rósł jak na drożdżach i zgodnie bawił się z szóstką swojego rodzeństwa. Czas spędzał głównie z mamą. Tata zajęty pracą dbał o dostatnie życie rodziny . Troszczył się o to, by jego dzieci zdobyły dobre wykształcenie. Bacznie obserwował Melchiora i martwił się nieco, że syn jego nie jest tak przebojowy, jak by tego chciał. Miał być przecież jego następcą i w przyszłości wraz z nim zarządzać majątkiem rodziny. Tymczasem Melchior zamiast żądać, chętniej dawał, pomagał biednym, choć w tamtych czasach ludzie szlachetnie urodzeni wstydzili się spotkań i kontaktów z ubogimi. Nieco zawiedziony ojciec nazywał czasem Melchiora żartobliwie "mniszkiem". Niestety kiedy Melchior miał niewiele ponad 15 lat, jego ojciec zmarł.

NAUKA

Po śmierci taty Melchior i jego młodszy brat Stanisław wyjechali do szkoły. Zaczęli naukę w kolegium Jezuickim w Poznaniu. Nie było im łatwo, bo nauczyciele byli surowi i wymagali dużo. Dodatkowo Melchior był słaby i chorowity. Cierpiał z powodu rany na nodze, która od długiego czasu nie chciała się zagoić . Choć Melchior uczył się najpilniej jak mógł, nie skończył szkoły. Z powodu choroby po trzech latach wrócił do domu. Rodzina po długich naradach postanowiła, że Melchior wstąpi do wojska. Choć nie był pomysłem zachwycony, nie sprzeciwiał się woli matki, którą kochał i

szanował. W wojsku dobrze wykonywał swoje obowiązki, ale czuł, że nie pasuje do grona żołnierzy. Czuł, że jest inny i ma w życiu inne cele i pragnienia. Kiedy skończył 21 lat i stał się pełnoletni, postanowił opuścić jednostkę i pójść własną drogą. Wstąpił do klasztoru franciszkanów w Krakowie.

ZAKONNE ŻYCIE

Zgodnie ze zwyczajem Melchior przyjął habit i nowe zakonne imię – Rafał. Postanowiono, że Rafał będzie uczył się dalej, by móc w przyszłości zostać nie tylko zakonnikiem, ale i kapłanem. Rafał był sumienny i pracowity. Wiele czasu spędzał na modlitwie. Unikał towarzystwa, za to często rozmawiał z Bogiem. Pewnie dlatego wśród innych młodych zakonników uchodził za dziwaka i samotnika. Mówili o nim, że jest "bogomyślny" czyli połączony w myślach z Bogiem. Z modlitw najbardziej lubił te najprostsze : „Ojcze nasz”, czy „Zdrowaś Mario”. Niezwykle lubił też śpiewać i przygrywać religijne pieśni. Po kilku miesiącach przełożeni zdecydowali, że Rafał opuści klasztor w Krakowie , a naukę dokończy w Piotrkowie. Tam jego mistrzem i nauczycielem został o. Antoni Rożański. Młody Rafał od początku chciał iść drogą, jaką wyznaczał patron zakonu – święty Franciszek z Asyżu. Chciał zgodnie z regułą zakonu "żyć w posłuszeństwie, bez własności i w czystości". Często tak bardzo posłusznie i bez narzekań wykonywał polecenia swoich przełożonych i nauczycieli, że dziwili się nawet oni sami. Czasami posłuszeństwo to wykorzystywali inni młodsi zakonnicy – wyręczali się nim w ich obowiązkach, czy drobnych pracach. On, choć wiedział, że drwią, wybaczał im i robił, co mówili. Nie gniewał się na innych, nie złościł, nie wdawał w spory i kłótnie, a gdy go ktoś obrażał i próbował rozgniewać odchodził mówiąc jedynie: "Bóg zapłać!". Pilny i skromny młody zakonnik Rafał po zaledwie roku nowicjatu przyjął święcenia, a po upływie kolejnego roku został kapłanem. Miał wtedy 23 lata.

KAPŁAN

Chętnie odprawiał msze święte, skrupulatnie spowiadał wiernych. Był łagodny i łaskawy, choć za grzechy karał surowo. Chętnie odwiedzał też chorych, za których modlił się tak gorąco i żarliwie jak nikt inny. Mawiano, że ma dar przenikania serc. Jedynie kazania wygłaszał niechętnie. Zapewne jednym z powodów było to, że o. Rafał także po święceniach pozostał skryty

i nad wymiar skromny. Jako kapłan służył w wielu świątyniach. Między innymi w Obornikach, Radziejowie, Kaliszu, Poznaniu, Warszawie, Gnieźnie czy w Warce, gdzie przez pewien czas pełnił funkcję gwardiana. Ale spotkało go tam wielkie rozczarowanie. W zastępstwie po śmierci dotychczasowego przełożonego, miał zarządzać klasztorem i dbać o jego rozwój. Ale zamiast odbudowywać podupadły budynek, karmił i wspierał biednych rozdając im tyle, ile się dało. Z tego powodu popadł w konflikt z innymi zakonnikami. Posądzono go nawet o to, że jest niepoczytalny, a na dowód tego zgolono jego głowę. Po miesiącach upokorzeń i wyszydzania, które znosił z pokorą, po ponad 10 latach kapłaństwa o. Rafał trafił do Łagiewnik.

ŁAGIEWNIKI

Łódź była wtedy jeszcze małym osiedlem obok wsi: Chojny, Bałuty i Żubardź, a najbliższym ważnym miastem była Łęczyca. O. Rafał zamieszkał w Łagiewnikach mając 34 lata. Tu mieszkał najdłużej, bo w sumie prawie 11 lat. Tu w końcu poczuł się dobrze i odnalazł zrozumienie. Jako gorliwy kapłan i spowiednik zyskał uznanie wiernych, pielgrzymów i zakonników. Wciąż pomagał biednym i okazywał im wielki szacunek. Jest wiele opowieści, w których o. Rafał oddawał głodnym swoje porcje, biednym swoje ciepłe ubrania – nie dbając o siebie samego. Nie przywiązywał wagi do bogactwa i pieniędzy. Rozdawał wszystko, co miał, a często prosił bogatych o pomoc – nie dla siebie, ale dla potrzebujących. Jeden z jego towarzyszy opowiedział kiedyś taką historię: o. Rafał zawsze podróżował pieszo. Bez względu na pogodę i odległości. Pewnego razu musiał przebyć drogę z Krakowa do Łagiewnik. Miał iść przez 7 dni, a wraz z nim klasztorny sługa. Spakowali toboły, do których zakonni bracia włożyli im 10 bochnów chleba. Jednak już pierwszego dnia zanim wyszli z miasta, o. Rafał wszystkie chleby rozdał ubogim i głodnym. Szli dalej żywiąc się tylko tym, co im podarowano. W czasie tej podróży przygotowano im nocleg we dworze. Jemu w izbie na łóżku, słudze w sieni na sianie. O. Rafał nie chciał jednak, by jego towarzysza podróży traktowano gorzej. Oddał więc mu swoje miejsce w łóżku a sam zasnął tuż obok na ziemi, na słomie. W czasie pobytu w Łagiewnikach o. Rafał szczególną troską otoczył chłopca o imieniu Franciszek. Franek pochodził z żydowskiej rodziny. Nie wiadomo kto i i po co odebrał go rodzicom, a potem 10 letniego chłopca porzucił. Franek błąkał się sam po wsiach w okolicach Łęczycy. Był słaby,

niedożywiony, chorował. Ktoś, nie wiadomo kto, wpadł na pomysł, by oddać Franka pod opiekę klasztoru, "bo przecież o. Rafał lituje się nad każdym". I faktycznie tak było. O. Rafał przygarnął, wychowywał i uczył Franka. Sam opatrywał chore, pokryte ranami nogi chłopca, pocieszał i upominał, gdy ten broił. Kiedy Franek czuł się lepiej, towarzyszył o. Rafałowi w czasie wizyt u chorych i potrzebujących. Potem opowiadał innym, jak bardzo o. Rafał był dla nich dobry. W czasie pobytu w Łagiewnikach o. Rafał opuścił klasztor i na jakiś czas zamieszkał w Krakowie. Zapanowała tam zaraza i wielu biednych potrzebowało pomocy. Zamożni mieszkańcy miasta wyjechali z Krakowa w bezpieczne miejsca, by tam przeczekać niebezpieczne czasy. Biedni i chorzy pozostawieni bez leków i pomocy umierali w cierpieniach. O. Rafał pomagał jak mógł. Podawał im wodę, leki, ale przede wszystkim modlił się z nimi i spowiadał ich. Spędził tam kilka miesięcy.

OSTATNIE LATA W ŁAGIEWNIKACH

Gdy matka o. Rafała dożyła starości, zapragnęła zamieszkać blisko syna. Ten wystarał się o mieszkanie dla niej w pobliżu klasztoru. Gdy tylko mógł, odwiedzał swoją matkę staruszkę i wspominał dzieciństwo. Kiedyś matka widząc, jak chętnie jej syn pomaga innym i jak wiele poświęca innym czasu, ostrzegła go, że ktoś może go oszukać. Wtedy jej powiedział: "Lepiej dać się oszukać kilku wydrwigroszom aniżeli jednego, prawdziwie potrzebującego odpędzić od furty i nie dać mu pomocy". O. Rafał pomagał więc nadal i służył biednym. Wielu z nich dziwiło się, że On, szlachcic, traktuje ich jak równych sobie. Ale po powrocie z Krakowa czuł się coraz słabszy. Dokuczała mu niezaleczona rana na nodze, szybko się męczył, oddychał z trudem. Niektórzy lekarze podejrzewali, że mógł zarazić się od chorych. Życie o. Rafała gasło i widzieli to wszyscy. Tylko on sam nie zwracał na to uwagi. Trwało to kilka miesięcy, aż choroba złożyła go z nóg. Całe dnie i noce przy jego łóżku czuwali inni zakonnicy i pielęgniarze. Często bywał też u niego Franek, który zamieszkał w klasztorze na dobre. Rozbawiał go swoją paplaniną i opowiadał mu anegdoty z życia klasztornego. O. Rafał zmarł 2 grudnia , w sobotę rano, miał niespełna 48 lat. Czwartego grudnia od rana prószył drobny śnieżek. Tego dnia na zawsze pożegnali go zakonnicy i wierni. Jego ciało spoczęło w klasztorze w Łagiewnikach.

SŁAWA PO ŚMIERCI

W czasie pogrzebu wielu wspominało o. Rafała i to jak niezwykłym był kapłanem i człowiekiem . Wspominali go ci , którym pomagał i ci, którzy byli świadkami jego dobrych uczynków. Coraz głośniej i coraz szerzej mówiło się o tym, jak niezwykły i miłosierny był o. Rafał, jak bardzo swoje życie poświęcił Bogu i ludziom. Jego postępowanie, które kiedyś dziwiło, zaczęło nabierać innego wyrazu. Zapomniano mu wszystkie dziwactwa, a mówiono tylko o cnotach i zaletach. Wielu twierdziło, że jego ciało pozostało niezmienione po śmierci. Biedni i potrzebujący, którym wcześniej pomagał, zaczęli modląc się prosić o jego wsparcie. 20 lat po śmierci o. Rafała pewien urzędnik ze Skierniewic opowiedział historię, w której mówił, że wyzdrowiał po tym, gdy zaczął modlić się o wstawiennictwo o. Rafała i gdy ten mu się ukazał. Powołano specjalną komisję i przesłuchano świadków. Ogłoszono też, by zgłaszali się inni. Opowieści przybywało: o uzdrowieniu córki szlachcica Boruckiego, o uratowaniu z groźnego pożaru i wiele innych. Listy płynęły z całej Polski. Rozpoczęto starania, by o. Rafała beatyfikować, czyli uznać za błogosławionego, ale był to trudny czas dla Polski. Rozbiory na wiele lat odsunęły czynności niezbędne do beatyfikacji. W Łagiewnikach pamiętano o o. Rafale, a franciszkanie co jakiś czas przypominali o nim na Watykanie. Do jego grobu w Łagiewnikach przybywali pielgrzymi, by modlić się i prosić o łaskę i opiekę. Mijały lata, epoki ... Tylko jedno pozostawało niezmienne – do Watykanu wciąż spływały wiadomości o kolejnych uzdrowieniach, czy spełnionych modlitwach. Dopiero w 1991 roku, w XX wieku w Warszawie, w czasie wizyty w Polsce papież Jan Paweł II ogłosił o. Rafała Chylińskiego błogosławionym.

A Ty masz prośby do Boga? Potrzebujesz jego pomocy i wsparcia? Pamiętasz jak najchętniej modlił się o. Rafał? ... Ojcze nasz, któryś jest w niebie...